

Nic nie bierze się bez powodu

Rozmowa z prof. dr hab. Elżbietą Mączyńską, prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, o kryzysie wywołanym koronawirusem i jego konsekwencjach dla funkcjonowania gospodarki i firm

O obecnym kryzysie mówi się, że jest wyjątkowy. Dlaczego?

To pandemii jesteśmy skłonni przypisywać wszystkie winy i widzieć w niej przyczynę globalnego załamania. Tymczasem świat pogrążył się w chaosie i entropii już długo przed obecnym kryzysem. To nasilało się mniej więcej od czterech dekad i było wynikiem przyjętej neoliberalnej zasady, że rynek rozwiązuje wszystkie problemy, nie dopuszcza do kryzysów, a rola państwa może być zminimalizowana i sprowadzona do funkcji stróża nocnego. I w tym kierunku szły konkretne rozwiązania.


Ale przecież nikt nie lubi ograniczeń i wolny rynek wydaje się dobrym mechanizmem.

Wolny rynek nie ma oczywiście wrogów, ale ma wiele ofiar. Rynek wolny jest bowiem wolny do wszystkiego – do dobrego i złego. Piszą o tym m.in. dwaj Nobliści Akerloff i Shiller w książce *Zławić frajera. Ekonomia manipulacji i oszustwa*. Powinna być ona obowiązkową lekturą, zwłaszcza dla zwolenników fundamentalizmu rynkowego, czyli wiary w to, że rynek racjonalnie reguluje wszystkie zjawiska i decyduje o wszystkim, także o etyce i moralności. Przed fundamentalizmem rynkowym przestrzegał już Karl Polanyi, autor *Wielkiej*

transformacji, książki wydanej w Nowym Jorku w połowie lat 40. ubiegłego wieku. Przestrzegał, że gospodarka jest zbyt skomplikowanym organizmem, żeby oddać ją tylko we władanie mechanizmów wolnego rynku. Co więcej, wolny rynek – jak później stwierdzają Akerloff i Shiller – nagradza najsilniejszych, wskutek czego sam siebie może unicestwić.

W jaki sposób?

Sytuacja, w której najsilniejsi są nieustannie nagradzani, sprzyja powstawaniu struktur oligopolistycznych czy monopolistycznych. Obecnie zmagamy się z tym świat. Przykładem jest oligopolistyczna pozycja gigantów cyfrowych, tzw. GAFAM (Google, Apple, Facebook, Amazon, Microsoft). Potęga tych organizacji przewyższa potencjał wielu krajów, czego dowodem jest problem z wprowadzeniem podatku cyfrowego. Te firmy korzystają z zasobów wielu gospodarek, a nie płacą należytych podatków. Już niezujący Noblista – James Tobin, byłby dziś zbulwersowany, gdyż jego koncepcja podatkowa nie znalazła przełożenia na praktykę. Tobin proponował wprowadzenie podatku od spekulacyjnych operacji finansowych (struktury oligopolistyczne dotyczą też sektora finansowego), co sprzyjałoby ograniczaniu nieprawidłowości w gospodarce.



Pandemiczny kryzys pogłębia nierówności. Najbardziej dotyka najślabszych, najbiedniejszych. Nagradza bogatych, np. gigantów cyfrowych, a karze biednych. Największe konsekwencje tego kryzysu ponoszą osoby niemające pracy lub nieposiadające narzędzi do pracy zdalnej w domu.

Jakich?

Polegających na tym, że sfera spekulacyjna przygniata sferę realną gospodarki. Jeżeli przedsiębiorstwa nie inwestują w sferę realną, w rozwijanie miejsc pracy, ale np. w spekulacje walutowe, to znaczy, że część zasobów (w tym najwyższej wykwalifikowanych pracowników) jest przejmowana z gospodarki realnej do sektora finansowego. Już w 1936 r. angielski ekonomista John Maynard Keynes przestrzegał, że w miarę rozwoju rynków narasta niebezpieczeństwo, że spekulacje finansowe wezmą górę nad przedsiębiorczością i gospodarką realną. Światowy kryzys finansowy z 2008 r. dobitnie to potwierdził i do dziś widzimy następstwa. Mamy do czynienia ze światem, który jest bardzo spękany. Ze światem asymetrii.

Na czym to polega?

Nasilają się asymetrie dochodowe, majątkowe i społeczne. Podam taki przykład: dochody dwóch osób mogą być identyczne, tylko jeżeli jedna osoba ma własne, liczne nieruchomości, a druga wynajmuje mieszkanie, to sytuacja każdej z nich jest całkowicie inna. A współczynnik Giniego* mierzy dochody, a nie majątek. Narastanie nierówności przejawia się w różnych formach. W Stanach Zjednoczonych np. kurczy się klasa średnia, bogacą się najbogatsi, średniacy biednieją, przechodząc do klasy niższej. Tymczasem klasa średnia jest najbardziej atrakcyjna dla rynku.

Dlaczego?

Bo to jest grupa o największych potrzebach rynkowych, kształcąca swoje dzieci, mająca rozwinięte potrzeby ze sfery kultury, edukacji, turystyki, sportu. Kurczenie się klasy średniej szkodzi popytowi, szkodzi wolnemu rynkowi, który popada w syndrom zjadania własnego ogona. I na to zwracano uwagę już dawno, przed pandemią COVID-19. Jednak charakterystyczne jest, że pandemia występuje z największym nasileniem w kilkunastomilionowych skupiskach ludzi. A to interesy organizacji biznesowych powodują, że nasila się rozwój megamiast. Jakość życia jest w nich fatalna, zaś dla wirusów warunki są znakomite.

Czy to znaczy, że są asymetrie przestrzenne?

Tak i powiększają się. W wielu krajach występuje przeludnienie, powstają megamiasta, jednocześnie jest wiele regionów wyludnionych lub wyludniających się. W Polsce także tego doświadczamy. Jak mówi oksfordzki profesor Paul Collier w książce *The Future of Capitalism*, żyjemy w tzw. społeczeństwie rottweilerów, czyli takim, w którym silni szarpią wszystko do siebie, a mniej zasobnym niewiele pozostaje. Asymetrie, wielkie skrajne nierówności zabijają popyt. Bogaci są obkupieni i nie wiedzą, w co inwestować

(nie inwestują w miejsca pracy), idą w spekulacje, natomiast biedni mają potrzeby, ale nie mogą ich zaspokoić, bo nie mają za co.

Im większe asymetrie, tym gorzej dla rynku?

Oczywiście. Asymetrie stanowią barierę popytu. W krajach wysoko rozwiniętych występują symptomy gospodarki nadmiaru. W takiej sytuacji ma miejsce owo „łowienie frajerów”. Rynek wymusza różne zakupy, co ma m.in. związek ze sztucznym postarzaniem wyrobów, producenci celowo wprowadzają tzw. antyfunkcje, wskutek czego, np. pralka już po dwóch latach nie nadaje się do użytku; wmawia nam się, że musi być wymieniona na nową, która, jest bardziej energooszczędna. Jednak w tym rachunku nie bierze się pod uwagę, ile energii trzeba zużyć, żeby ten złom recyklingować. Typowa dla wolnego rynku pogoń za zyskiem sprawia, że bardzo są wydłużone łańcuchy dostaw. Pandemia jak w szkłe powiększającym pokazała groźne tego skutki nie tylko dla gospodarki, lecz w skrajnych przypadkach także dla życia ludzi.

Najsilniej ujawniła to chyba sytuacja z lekami i maskami ochronnymi z Chin.

Tak, jeżeli okazuje się, że 95 proc. antybiotyków używanych w Stanach Zjednoczonych to produkty chińskie, to nie trzeba mieć bujnej wyobraźni, żeby ocenić, co by się stało, gdyby w Chinach doszło do jakiejś katastrofy, gdyby producenci musieli zawiesić produkcję albo gdyby doszło do barier handlowych z przyczyn geopolitycznych. Ludzie byliby pozbawieni tych leków, co dla części chorych stanowiłoby zagrożenie życia. To jest kwestia rachunku kosztów i efektów zewnętrznych.

Czy może to Pani bliżej wyjaśnić?

Jeżeli np. producent celowo skraca cykl życia wyrobu, wmontowując antyfunkcje, to powinien być obciążony pełnymi kosztami związanymi z likwidacją czy zagospodarowaniem tego złomu. A bardzo często nie jest i koszty te ponosi przeważnie państwo lub samorządy. Inny przykład: gdyby McDonald's musiał wliczyć wszystkie koszty ponoszone w związku z tym, że fast food tuczy, powoduje choroby, a przy wytwarzaniu tych produktów firma korzysta z surowców z hodowli i upraw wielkoprzemysłowych, nierzadko niszczących środowisko naturalne, to Big Mac musiałby kosztować 3–4 razy więcej. Nieuwzględnianie takich kosztów umożliwia producentom oferowanie niższych cen tego typu produktów, co napędza nabywców.

Biznes zyskuje...

Ale następstwa, np. związane z kosztami leczenia chorób o podłożu dietetycznymi, w tym nadwagi, obciążają

konsumentów i budżety państw. To wiąże się ze zjawiskiem, które nazywam syndromem BOTANIEGO. BO TANIO. Sprowadza się to do pogoni za obniżką kosztów za wszelką cenę i pogoni za wysokimi zyskami. Właśnie owo „BOTANIEGO” doprowadziło do olbrzymiego wydłużenia łańcuchów dostaw. Jak bardzo to jest niebezpieczne, dramatycznie uwiidoczniała pandemia.

Miernikiem gospodarki jest produkt krajowy brutto (PKB). Czy słusznie?

Wskaźnik PKB stał się celem, chociaż powinien być środkiem do realizacji celu, jakim w cywilizowanych gospodarkach powinna być poprawa jakości życia ludzi. PKB, czyli rynkowa wartość nowo wytworzona, to w pewnym uproszczeniu suma zysków tych, którzy mają i inwestują kapitały, oraz płacy za pracę związaną z wytwarzaniem produktów i usług. PKB nie obejmuje jednak wielu dóbr nierynkowych, np. wolontariatu czy wielkości dóbr, które

ubóstwem. Dotyczyło to 25 proc. wszystkich rodzin w naszym kraju. KE zwróciła przy tym uwagę na tzw. śmieciówki na rynku pracy.

Co nie podobało się w tych umowach?

KE nie miała nic przeciwko umowom czasowym. Chodziło o fałsz, jaki wdał się w ich zawieranie. Zauważono oszustwo polegające na tym, że pracodawcy wymuszają na pracownikach zakładanie działalności gospodarczej i w ten sposób zmniejszają koszty pracy. Dochodziło tu do wielu manipulacji, w tym podatkowych, co zawsze odbywa się kosztem rozwoju usług publicznych i jakości życia ludzi.

Tymczasem Unia Europejska głosi idee zrównoważonego rozwoju...

Zrównoważony rozwój opiera się na trzech filarach: ekonomicznym, społecznym i ekologicznym. Jeżeli postęp następuje we wszystkich tych trzech obszarach, to można

Trzeba jasno określić zasady pracy i je realizować. Z praktyki wynika, że na rynku umacniają swą pozycję te firmy, które mają dobrze zorganizowaną pracę, w tym zdalną, dzięki czemu nie tracą klientów.

wytwarzamy na własne potrzeby, pracy na rzecz własnego gospodarstwa domowego, dóbr pozyskiwanych nieodpłatnie, jak np. Skype, informacje internetowe itp. Gospodarka światowa została jednak poddana fetyszowi PKB.

A jak to jest w Polsce?

W całym okresie transformacji dbaliśmy głównie o wzrost PKB. W pewnym sensie było to usprawiedliwione i zrozumiałe, bo Polska była i jest krajem na dorobku. Przyjmowany w polityce społeczno-gospodarczej priorytet dla wzrostu PKB sprawiał, że na dalszy plan schodziły kwestie społeczne i ekologiczne. Do dzisiaj mamy z tym problem. W lutym 2015 r. Komisja Europejska w ramach semestralnej oceny krajów członkowskich UE wytknęła Polsce niedostateczne działania na rzecz postępu społecznego. Na podstawie danych Eurostatu KE wykazała wówczas, że w Polsce ok. 30 proc. dzieci żyło w rodzinach zagrożonych skrajnym

mówić o harmonijnym, trwałym rozwoju społeczno-gospodarczym. Jeśli zaś wzrost gospodarczy nie zapewnia postępu społecznego i ekologicznego, to jest to tzw. dziKI wzrost gospodarczy. Istotne przy tym jest, że w polskiej Konstytucji w art. 20 także istnieje zapis dotyczący harmonizowania celów gospodarczych i społecznych. To zapis o społecznej gospodarce rynkowej jako modelu ustroju równowagi. Niestety, rzeczywistość odbiega od Konstytucji. Nadal występuje wiele wynaturzeń, choć następuje stopniowa poprawa w sferze społecznej, m.in. dzięki wdrażanym od 2015 r. przedsięwzięciom ukierunkowanym na postęp społeczny. Jednym z nich jest program 500+.

Skoro PKB nie pokazuje pełnego obrazu, na co warto zwracać uwagę, badając dobrobyt?

To, jak mierzone są nasze dokonania, wpływa na to, jak postępujemy, co robimy. Jeżeli mierzymy niewłaściwie, to

Jeżeli przedsiębiorstwa nie inwestują w sferę realną, w rozwijanie miejsc pracy, ale np. w spekulacje walutowe, to znaczy, że część zasobów (w tym najwyższej wykwalifikowanych pracowników) jest przejmowana z gospodarki realnej do sektora finansowego.

będzie to negatywnie wpływać na podejmowane działania. Przestrzega przed tym m.in. Noblista Joseph E. Stiglitz, jeden z autorów raportu OECD pt. „Poza PKB. Mierzmy to, to ma znaczenie dla rozwoju społeczno-gospodarczego” z 2009 r. Wskazuje, że nie można ująć wszystkich aspektów dokonań społeczno-gospodarczych i dobrobytu w jednym wskaźniku, jakim jest PKB. To wskaźnik obrazujący produkcję rynkową gospodarki, zasoby dóbr dostępnych na rynku, lecz nie odzwierciedla należycie poziomu dobrobytu społecznego. Wskaźniki dobrobytu to przede wszystkim jakość życia (np. praca i czas wolny, stan zdrowie, wykształcenie, kwalifikacje, więzi społeczne, jakość środowiska, bezpieczeństwo osobiste), warunki bytowe (np. dochód i majątek, praca i zarobki, mieszkanie), ale też jakość debaty publicznej.

Jakie są najważniejsze lekcje z obecnego kryzysu?

Pandemia jest dzisiaj silnym szkłem powiększającym, które ujawnia wiele nieprawidłowości w systemach społeczno-gospodarczych na świecie. Nawet w takich mediach, jak dziennik „The Financial Times” o neoliberalnym zabarwieniu, uznawany wręcz za „biuletyn kapitalistów”, silnie promujący wolny rynek i globalizację, wskazuje się, że pandemia obnażyła 40 lat błędów w polityce gospodarczej i obecnie niezbędne są radykalne reformy systemowe, społeczne, w tym działania państwa, aby „stworzyć system pracujący na rzecz wszystkich”. Podobne tezy pojawiają się w tygodniku „The Economist”. Natomiast włosko-brytyjska ekonomistka Mariana Mazzucato w książce *Przedsiębiorcze państwo* pokazuje, jak państwo powinno zadbać o swoje interesy i o rozwój usług publicznych. Zwraca przy tym także uwagę na błędy pomiaru wartości.

To znaczy?

Daje przykłady ze Stanów Zjednoczonych i pisze, że np. Microsoft nigdy nie zdobyłby swojej potęgi, gdyby swe go czasu nie uzyskał darmowego dostępu do technologii kosmicznych państwa. Zdaniem Mazzucato w takich przypadkach państwo powinno żądać dywidendy. W 2018 r. ta sama ekonomistka w książce *The Value of Everything. Making and Taking in the Global Economy* wskazuje, że współczesne gospodarki nagradzają działania, które raczej wysysają wartość, aniżeli ją tworzą. Mazzucato analizuje np. dysproporcje wynagrodzeń i dochodów między poszczególnymi grupami zatrudnionych, np. na przykładzie przepaści między wysoko wynagradzаныmi bankowcami a sytuującymi się na przeciwnym biegunie płacowym nauczycielami. Ekonomistka uznaje to za wynaturzenie i stawia otwarte pytanie, czy takie różnice wynagrodzeń odzwierciedlają realny wkład wynagradzanych osób w kreowanie wartości?

Jakie wnioski z kryzysu pandemicznego mogą być ważne dla polskiej gospodarki?

Nieuwzględnianie kosztów i efektów zewnętrznych to jedna z kwestii uniwersalnych dotyczących gospodarek w różnych krajach, także w Polsce. Jesteśmy częścią globalnej gospodarki. Światowy handel działa na zasadzie wzajemnych korzyści. Ale jeżeli w rachunku transakcji nie uwzględnia się kosztów i efektów zewnętrznych, to cała globalizacja jest zafalszowana. Skoro łańcuch dostaw jest długi, to trzeba przewidzieć, co się stanie, gdy zostanie przerwany, kto poniesie konsekwencje i ile to będzie kosztowało. Takie transakcje powinny być dodatkowymi opłatami z tytułu ryzyka. Dzięki temu rachunek korzyści z globalizacji zostałyby urealniony.

W jakim stopniu zmieniają się relacje społeczne, w tym między pracodawcą a pracownikiem?

Niestety, pandemiczny kryzys pogłębia nierówności. Najbardziej dotyka najstarszych, najbiedniejszych. Nagradza bogatych, np. gigantów cyfrowych, a karze biednych. Największe konsekwencje tego kryzysu ponoszą osoby niemające pracy lub nieposiadające narzędzi do pracy zdalnej w domu. Wymuszona pandemią praca zdalna nie jest ujęta w przepisach, a przecież od dawna było wiadomo, że za rewolucją cyfrową powinny iść zmiany w regulacjach prawnych. Powinny być też jasno ustalone zasady pracy zdalnej.

Jakie?

Takie, które wymuszają, że będzie należycie zorganizowana. Takie, które spowodują, że klienci kontaktujący się z pracownikami firm nie odczuwają, że oni pracują zdalnie i fizycznie nie ma ich w biurze. Skandaliczna jest sytuacja, kiedy

dzwonimy do firmy, instytucji, urzędu, placówki ochrony zdrowia, a tam nikt nie odbiera telefonu, bo tam pracuje się zdalnie. Dlaczego np. w urzędach pracy zawieszono system staży dla bezrobotnych, nie zaangażowano ich np. do odbierania telefonów i udzielania informacji interesantom? Staże dla bezrobotnych to dawanie ludziom nie ryby, lecz wędki. To sposób, aby bezrobotni łatwiej znajdowali stałe miejsca pracy i nie dekwaliifikowali się.

Badania wskazują, że ludzie są skłonni nadal pracować zdalnie.

Ważne jest znalezienie złotego środka, tj. racjonalnych proporcji między pracą zdalną i stacjonarną. Jak wykazują badania, ludzie chcą zachować możliwość bezpośredniego kontaktu z innymi osobami w firmie i z klientami. Preferują mieszany model pracy, stacjonarno-zdalny (np. dwa dni w tygodniu – praca zdalna, w pozostałe dni – w biurze). Trzeba jasno określić zasady pracy i je realizować. Z praktyki wynika, że na rynku umacniają swą pozycję te firmy, które mają dobrze zorganizowaną pracę, w tym zdalną, dzięki czemu nie tracą klientów.

Czy za inną formą organizacji pracy idzie też większa elastyczność form zatrudnienia?

Cieszę się, że pani o to pyta, bo niekiedy elastyczne formy pracy traktuje się jako zło. Nawet te krótkoterminowe umowy, zwane (ku oburzeniu prawników) śmieciówkami, są i będą coraz bardziej potrzebne. Im bardziej ucyfrowiona gospodarka, tym więcej jest miejsca na różnorodne formy

zatrudnienia. Na pytanie, co jest najbardziej charakterystyczną cechą dzisiejszego świata, odpowiedziałabym: niepewność. Dlatego pracodawcy szukają bardziej elastycznych form zatrudnienia. Stąd też rozwija się GigEconomy.

I pracownik zatrudniany jest do danego projektu.

W takim przypadku nie jest zatrudniony etatowo. Jednak rolę państwa jest zadbanie o to poprzez stosowne regulacje prawne, aby za tą różnorodnością nie kryły się oszustwa – manipulacje nastawione na wyzysk pracowników zatrudnionych na krótkoterminowych umowach. Poszczególne formy zatrudnienia powinny być jednakowo traktowane pod kątem obciążeń podatkowych i wobec ZUS. To bowiem różnice w systemie opodatkowania i tzw. ozusowania pracy powodują, że pracodawcy preferują taką a nie inną formę zatrudnienia, taką, która jest dla nich najtańsza. Nie ma nic złego w elastycznych systemach zatrudnienia. Problem polega na asymetriach w ich opodatkowaniu, oskładkowaniu. Dlatego i tu warto przyjrzeć się sytuacji i nie upatrywać przyczyn kryzysu wyłącznie w pandemii.

Dziękuję za rozmowę.

Halina Guryn

*Współczynnik Giniego – w ekonometrii to współczynnik nierówności społecznej, stosowany w wyliczaniu dochodu np. gospodarstw domowych. Nazwa pochodzi od nazwiska jego twórcy, włoskiego statystyka i demografa Corrado Giniego.



Prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska

Prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Specjalistka z zakresu ekonomii i finansów, systemów społeczno-gospodarczych oraz strategii rozwoju społeczno-gospodarczego. Autorka licznych publikacji na ten temat. Związana jest ze Szkołą Główną Handlową w Warszawie.